

Paraliż ochrony zdrowia główną przyczyną zgonów osób z SARS-CoV2

5 lutego 2022

29 stycznia 2022 roku w toruńskiej Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej odbyła się konferencja „Oblicza pandemii”. Jednym z mówców był dr Zbigniew Martyka – internista, specjalista chorób zakaźnych (kierownik oddziału obserwacyjno-zakaźnego w Dąbrowie Tarnowskiej). Wykład dra Martyki „Wyzwania przed służbą zdrowia w dobie pandemii”, zamieszczony na kanale Radia Maryja na „YouTube” został zablokowany z powodu – jak podano – „naruszenia warunków korzystania z usługi”. Po raz kolejny udowodniono, że w środowisku medialnego establishmentu dozwolony jest wyłącznie jednostronny przekaz kreowany przez „medycznych celebrytów” w stylu profesorów Simona, Pyrcia, Sutkowskiego czy Guta. Inny punkt widzenia nie ma racji bytu. By jednak umożliwić czytelnikom zapoznanie się z wykładem dra Martyki publikujemy w formie pisanej jego obszerne fragmenty i zachęcamy do jego dalszego upowszechniania. Słowa dra Martyki to jedno wielkie oskarżenie rządu III RP, wspieranego przez „medycznych ekspertów” i mainstreamowe media w sferze tzw. walki z pandemią. [Wersja wideo TUTAJ.](#)

(...) Od dwóch lat żyjemy w nowej, nienormalnej rzeczywistości. Pewnie przez dłuższy okres czasu nie zdawalibyśmy sobie z tego sprawy, gdyby nie przekazy medialne. Zanim jeszcze wystąpiły u nas pierwsze przypadki zakażenia wirusem SARS-CoV2, już byliśmy zalewani informacjami o straszliwym niebezpieczeństwie, o śmiertelnym zagrożeniu. Ogłoszono pandemię kiedy jeszcze nie było podstaw, by taką pandemię stwierdzić.

Przygotowaniem do tego była decyzja Światowej Organizacji

Zdrowia (WHO) z 2009 roku, która zmieniła kryterium rozpoznania pandemii. 4 czerwca 2010 na łamach brytyjskiego czasopisma medycznego „British Medical Journal” oraz na posiedzeniu zgromadzenia parlamentarnego Rady Europy niemal jednocześnie opublikowano bardzo krytyczne względem WHO raporty, związane z ogłoszeniem pandemii świńskiej grypy H1N1. Głównym oskarżeniem było to, że pandemii grypy nie było wcale i została ogłoszona na potrzeby koncernów farmaceutycznych. (...) W Polsce podając w wiadomościach dane dotyczące ilości zakażeń posługiwano się liczbami bezwzględnymi, by wyglądało to bardziej dramatycznie. Strach miały wówczas budzić zgony w ilości kilku czy kilkunastu na dobę, podczas gdy w Polsce z powodu wszystkich innych przyczyn umiera dziennie od 1100 do 1200 osób.

Jaka jest więc skala porównawcza? W 2017 roku mieliśmy wyjątkowo dużo zachorowań na grypę. W ostatnim tygodniu stycznia zachorowań było ponad 360 tys. I wówczas pan Marek Posobkiewicz, Główny Inspektor Sanitarny stwierdził: „biorąc pod uwagę zakres tych zachorowań, nie dziwię się, że w społeczeństwie mogą takie głosy występować, że to jest epidemia, bo wzrost zachorowań kojarzony jest z epidemią”. Proszę zwrócić uwagę: 360 tys. zachorowań w ciągu jednego tygodnia to jest ponad 50 tys. dziennie i ... nie ma epidemii. A teraz?

Manipulacje liczbami to jedno. Aby wprowadzić większą panikę, trzeba było obrazów epatujących strachem. Żeby udratyzować sytuację, pokazywano wielokrotnie salę wypełnioną trumnami, mówiąc że są to trumny chorych na Covid. Ale kłamstwo ma krótkie nogi. Wkrótce okazało się, że pokazywano zdjęcia trumien imigrantów, którzy zginęli w katastrofie kutra u wybrzeży Lampedusy wiele lat wcześniej. To były te same zdjęcia.

Dziś nikt nie neguje faktu, że wirus jest i może nawet powodować ciężki przebieg choroby łącznie ze zgonem. Jednak różne decyzje administracyjne, uzasadniane tym, że działa się

w obronie zdrowia ludzi, nie wytrzymują krytyki w zestawieniu z faktami. Kolejne decyzje potwierdzały, że nie chodzi tutaj o dobro ludzi. Wielu naukowców, lekarzy twierdziło, że ukierunkowanie podstawowej działalności ochrony zdrowia na koronawirusa, z traktowaniem po macoszemu wszystkich innych chorób, da niestety więcej skutków negatywnych i więcej śmierci, niż gdyby w ogóle nic nie robiono. Jak to ktoś sarkastycznie zauważył doszło do tego, że lekarz nie chce zbadać pacjenta, bo pacjent może być chory. Aby uzasadnić konieczność podejmowania takich, a nie innych decyzji, paraliżujących dosłownie normalne funkcjonowanie ochrony zdrowia, przeprowadza się masowo testy, jak już dziś wiadomo dające wiele nieprawdziwych wyników. I nie jest prawdą, że wykonujemy je tylko u osób z objawami chorobowymi. Żąda się poświadczenia o braku zakażenia SARS-CoV2 coraz częściej od zdrowych ludzi. Obecnie nawet testy nie wystarczą, bo w wielu miejscach w Polsce i na świecie są konieczne paszporty covidowe, wydawane osobom zaszczepionym, pomimo że zaszczepienie, jak widzimy, nie hamuje transmisji wirusa, a nawet jak wykazują badania – im więcej szczepień, tym więcej zachorowań. Powołuję się tutaj na przedstawione badania pana dra Marka Sobolewskiego. W Europie, nie wykazały one żadnej korelacji między zamknięciem szkół, a wzrostem lub spadkiem zachorowań. Ten fakt potwierdza 75 badań i artykułów dotyczących zamykania szkół z powodu Covid 19. Nie przeszkadza to naszym rządzącym wbrew nauce, po raz kolejny skazywać dzieci na zdalne nauczanie. (...) Wiceminister oświaty powiedział, że szkoła nie jest żadnym ogniskiem transmisji wirusa, no ale „sanepidy nie wyrabiają”, więc trzeba szkoły zamykać, niezależnie od tego, jakie szkody ponoszą nasze dzieci.

Chcę zwrócić uwagę na taki istotny aspekt rozpoznać choroby Covid, bo w mowie potocznej często mówi się: „ma COVID-a”, „zachorował na COVID-a”. Ale trzeba to jednak wyjaśnić, to jest nieprecyzyjne określenie. Mówiąc inaczej COVID to jest ostra choroba zakaźna układu oddechowego wywołana wirusem

SARS-COV2 i wiąże się z mikrozakrzepami w naczyniach otaczających pęcherzyki płucne i ciężką niewydolnością oddechową. Czyli można być zakażonym tym wirusem i nie mieć COVID-a. Ale wytyczne kierowane do placówek ochrony zdrowia są jednak takie, że nakazuje się wpisywanie rozpoznań COVID, nawet jeśli pacjent trafia do lekarza z zupełnie inną chorobą, a przypadkowo test na koronawirusa wypadł dodatnio. Z takimi przypadkami spotykam się niejednokrotnie. To jest droga do wykazywania większej ilości zakażeń, a nawet zachorowań, no bo jeśli pacjent ze złamaną ręką i brakiem objawów infekcyjnych ma dodatni test na SARS-COV2, to większość lekarzy wpisuje mu, zgodnie z oficjalnymi wytycznymi, symbol rozpoznania U071, co daje podstawy do rozpoznania, że pacjent chorował na COVID-a. Gdyby zaczęto tych pacjentów traktować normalnie, tak jak w przypadku innych infekcji bez wymazów, bez kwarantanny, nie byłoby problemów z przyjmowaniem i leczeniem chorych. Jeśli przykładowo pacjent zgłosiłby się z objawami silnej infekcji, to po pierwsze zostałby zbadany przez lekarza, po drugie wykonano by mu badania analityczne, obrazowe i na podstawie całości obrazu klinicznego, a nie zgadywania przez telefon, zostałaby podjęta merytoryczna decyzja, co do dalszego postępowania.

Paraliż ochrony zdrowia w znacznej mierze przyczynił się do zgonów osób zakażonych wirusem SARS-COV2, którzy byli załatwiani w formie teleporady. Zwlekano wiele dni, nie badając tych pacjentów, tylko zgadując, jakie leki powinno im się wypisać. Ten paraliż ochrony zdrowia to nie tylko opóźnienie leczenia zakażeń SARS-COV2, ale zaniechanie leczenia innych chorób, wymagających szybkiej interwencji, specjalistycznej, przede wszystkim choroby kardiologiczne, nowotworowe. W chwili obecnej, na przykład u nas na oddziale, jest więcej niż połowę łóżek wolnych, a nie wolno nam przyjmować pacjentów z chorobami zakaźnymi. Mamy ich gdzieś odsyłać, ale nie wiadomo gdzie. Po prostu nie wolno. Tylko czekamy na COVID-y, nawet jeżeli połowa łóżek jest wolna, albo i więcej.

Liczba hospitalizowanych z powodu zakażenia SARS-COV2 w roku 2020 to około 1% wszystkich hospitalizacji. Jeden procent! Ale w wyniku wprowadzenia specyficznych zarządzeń mieliśmy w roku 2020 około 2 miliony hospitalizacji mniej. Proszę Państwa, w wyniku wprowadzenia tych zarządzeń 1% pacjentów [spowodowało, że] zmniejszyła się o 2 mln. ogólna liczba hospitalizacji! Zatem czy powodem paraliżu służby zdrowia była ogromna ilość chorych, czy raczej nieprzemyślane, błędne decyzje władz?

Pod pretekstem walki z pandemią wprowadza się zupełnie nielogiczne, pozbawione podstaw naukowych zarządzenia. Po pierwsze – lockdown. W dniu dzisiejszym można już przedstawić niezbitę dowody na bezskuteczność takich decyzji, jeśli idzie o ograniczenie zakażeń. Udowadniają to liczne publikacje naukowe. Po pierwsze liczba dowodów na nieskuteczność lockdownu przytłacza te, które wskazują na jego rzekomą skuteczność. [Istnieje] zbiór ponad 38 analiz, wskazujących na nieskuteczność lockdownu. Ja tutaj przedstawiłem dane naukowe, do których można mieć wgląd. Ale nawet gdybyśmy przeanalizowali na wykresach krzywe zachorowań w zbliżonych regionach świata, gdzie nie było lockdownu i gdzie był pełny lockdown, to zobaczymy, że te krzywe się zupełnie pokrywają. Na ilość zakażeń wpływa sezonowość, a nie żadne obostrzenia. Czy lockdown rzeczywiście nie ma znaczenia? Tego powiedzieć nie można. Ma kolosalne znaczenie ale... dla narastania zgonów z innych przyczyn niż SARS-COV2. Ma olbrzymie znaczenie dla lawinowo narastającej ilości zaburzeń psychicznych, głównie depresji, zwiększonej ilości samobójstw, co wiąże się także z doprowadzeniem do upadłości wielu firm, bankrutujących i nękanych przez władze. Ma znaczenie dla niszczenia zdrowych relacji międzyludzkich, dla niszczenia więzów rodzinnych, ograniczenia praktyk religijnych (w „Biedronce” mogło być więcej osób niż w kościołach). Ludzie hospitalizowani pozbawieni byli kontaktu ze swymi bliskimi, pozbawieni posługi duszpasterskiej, cierpieli w samotności, umierali w samotności. Tragiczne jest to, że nawet jak dzieci były chore, umierające na oddziałach onkologicznych to mogły mieć przy

sobie tylko jednego z rodziców: albo mamę albo tatę. Psychiatra prof. Heitzmann stwierdził, że świadomość pandemii skutkuje również obniżeniem sprawności i odporności psychicznej na niespotykaną skalę i o trudnych do oszacowania konsekwencjach. Stwierdza, że nie można wykluczyć, że w najbliższym czasie pojawi się nowa kategoria diagnostyczna dla specyficznych zaburzeń psychicznych, będących następstwami pandemii. Jego słowa spełniły się doskonale. I to wszystko zawdzięczamy lockdownowi i obostrzeniom. Jeszcze chcę powiedzieć tylko, że według analiz (bardzo takie mądre stwierdzenie), nie wykazano żadnych skutków pozytywnych [lockdownów], natomiast jest to największa katastrofa polityczna wszech czasów w czasie pokoju.

Następny absurd: maseczki. Poinformowano, że od 8 sierpnia 2020 roku przestały istnieć praktycznie jakiekolwiek przeciwwskazania zdrowotne do noszenia maseczek, poza niektórymi chorobami psychicznymi. Przez dłuższy okres czasu trzeba było je nosić nawet na otwartej przestrzeni. Do tej pory przeciwwskazania zdrowotne istniały, a potem jednym aktem prawnym [sprawiono, że] już nie istnieją. Utrudnienie dopływu tlenu i zwiększenie zawartości dwutlenku węgla we wdychanym przez maseczkę powietrzu może być nieodczuwalne przez osoby w pełni zdrowe, jeżeli nie podejmują intensywnego wysiłku fizycznego. Ale osoby mające problem z oddychaniem: astma, POHP, niektóre wady serca niewydolność krążeniowo-oddechowa, duża niedokrwistość, choroby wyniszczające, albo fizjologia – ciąża. To są stany szczególnie wrażliwe na zmniejszenie ilości tlenu. Obserwujemy również dermatologiczne skutki długotrwałego noszenia maseczek. Jest jeszcze jeden fakt, bardzo ważny, rzadko brany pod uwagę. Ludzki mózg jest bardzo wrażliwy na niedobór tlenu. Jest to szczególnie ważne w przypadku dzieci, które cały czas się rozwijają. Pierwszą reakcją na brak tlenu jest ból głowy, senność, problemy z koncentracją czyli to wszystko co większość rodziców obserwowała u swoich dzieci, które były zmuszone w szkole do noszenia maseczek. Obrazuje to niemieckie badanie „Co-Ki”

dotyczące rejestru skutków ubocznych noszenia maseczek, dostarczających danych o prawie 26 tys. dzieci noszących maski przez prawie 5 godzin dziennie. I tu również jest odnośnik do badania naukowego. Gdy mamy powtarzający się niedobór tlenu, organizm się adaptuje i te symptomy znikają, ale wydajność organizmu jest niższa, a mózg rozwija się znacznie gorzej. Utracone komórki nerwowe nie będą już nigdy zregenerowane. Zastanówcie się Państwo nad tym za każdym razem, gdy zgadzacie się żeby dzieci wasze były zmuszane do zasłaniania ust i nosa. Zawilgocone maseczki materiałowe dodatkowo zwiększają możliwość zakażenia, co wykazały oficjalne badania np. randomizowane badania MacIntyre'a i Raina, w których wykazano trzykrotnie większe ryzyko zakażeń wirusami dróg oddechowych u osób, które nosiły maseczki materiałowe w stosunku do osób, które w ogóle nie nosiły żadnych maseczek. Nic więc dziwnego, że na początku tej pandemii, były minister zdrowia Łukasz Szumowski szczerze przyznał, że maseczki w ogóle nic nie dają i nie wiadomo po co ludzie je noszą. Później zmieniła się oficjalna narracja polityczna i ludzi zaczęto zmuszać do noszenia maseczek, pomimo wielu szkodliwych następstw. Jak w swej szczerości przyznał w publicznej wypowiedzi Główny Inspektor Sanitarny Jarosław Pinkas maseczki nie do końca chronią przed wirusem, ale spełniają inne ważne zadanie: przypominają nam o pandemii. Ja wtedy powiedziałem, że równie dobrze można by nosić kartkę w kieszeni „Pamiętam o pandemii”, albo opaskę. Teraz to już niektórzy sugerują te opaski. Świetną pracę wykonał pan dr. n. med. Piotr Witczak, który zebrał ogromną ilość prac naukowych, w tym randomizowanych, niezbiacie udowadniając, że nie ma żadnej istotnej statystycznie różnicy między ilością zakażeń u osób noszących maseczki i u osób, które ich nie używają. A więc prawda wygląda inaczej, niż to przedstawia oficjalna narracja.

Kolejnym dowodem na ewidentny brak troski o znalezienie najlepszych dla zdrowia rozwiązań jest praktyczne pomijanie aspektu naturalnej odporności. Gdyby istotne było zdrowie to prowadzono by akcje uświadamiające, że należy dbać o naturalną

odporność organizmu, podawano by sposoby, jak można to osiągnąć. Badania zdecydowanie potwierdziły, że przykładowo witamina D znacząco zmniejsza śmiertelność z powodu każdej niemalże przyczyny, a deficyt witaminy D jest powszechny, jest prawdopodobnie regułą, że ma on związek z większością chorób cywilizacyjnych. Wykazano także niezbicie, że ciężkość przebiegu zakażenia SARS-COV2 koreluje z niskimi wartościami tej witaminy. Gdy ja przez rok badałem wyrywkowo poziom witaminy u moich pacjentów na oddziale, nie znalazłem ani jednej osoby, która miałaby prawidłowy poziom witaminy. Ale oczywiście nie chodzi tu tylko o witaminę D. Naiwnością byłoby założenie, że brakuje nam tylko tej jednej witaminy. Są inne czynniki, które wpływają na odporność. Nasz układ immunologiczny funkcjonuje w ten sposób, że spotykając się z innymi patogenami, bo żyjemy w morzu, w oceanie wirusów i bakterii, nabywa odporności w kontakcie z tymi drobnoustrojami. Tymczasem słyszymy: nie wychodź, nie kontaktuj się, zachowaj odległość! Na odporność wpływa też aktywność fizyczna, przebywanie na świeżym powietrzu, na słońcu, dobre dotlenienie organizmu. A co słyszeliśmy? „Zostań w domu!” „Ogranicz wychodzenie, a nawet jak wychodzisz na świeże powietrze oddychaj przez maskę”. Pamiętacie Państwo, jak zabroniono wchodzić do lasu?

Chciałbym jeszcze się odnieść do jednego aspektu gorszej odporności: to stres. Nie ma żadnych wątpliwości, że stres w znacznym stopniu wpływa negatywnie na nasze zdrowie, w tym oczywiście na naszą odporność. Czy chroni się ludzi przed stresem? Wprost przeciwnie. Nakręca się spiralę strachu, i to jest działanie celowe, z premedytacją, od samego początku. Ponadto zapomina się o skutecznym leczeniu (...). Jedynym remedium, o jakim się mówi, to maseczki, izolacja, szczepionka. Tymczasem nie ma medykamentów całkowicie pozbawionych działań niepożądanych. Szczepionki nie są żadnym wyjątkiem. Tym bardziej te preparaty genetyczne zwane szczepionkami. Trzeba rozważyć wszystkie „za” i „przeciw”. Co jakiś czas docierają informacje o kolejnych działaniach

niepożądanych, które nie były znane w momencie warunkowego dopuszczenia tych preparatów na rynek, poważnych powikłań, a nawet zgonów. Np. piloci amerykańscy... Jak wprowadzono masowe szczepienia, to ponad 100 pilotów amerykańskich w ciągu roku zmarło. A to są ludzie przebadani, zdrowi. Sportowcy, ponad 300 już zmarło. To są ludzie zdrowi, przebadani. Oczywiście według oficjalnej narracji nie wiąże się tego jednak ze szczepieniami. Tymczasem sami producenci szczepionek zakładają możliwe działania niepożądane nawet po kilku latach. Żeby nie być gołosłownym: Astra Zeneca otrzymała ochronę przed przyszłymi roszczeniami z tytułu odpowiedzialności za potencjalne niepożądane skutki szczepionki i, cytuję tutaj słowa członka zarządu Astra Zeneca, Ruuda Dobbera: „to wyjątkowa sytuacja, w której jako firma po prostu nie możemy ryzykować, jeśli za cztery lata szczepionka wykaże skutki uboczne”. Zobaczcie Państwo, za cztery lata! Nie chodzi tu o wczesne odczyny poszczepienne co się nam wmawia: gorączka, zaczerwienienie. Nie. Ten preparat genetyczny może powodować w organizmie choroby, które mogą się po kilku latach ujawnić. I sam członek zarządu to przyznaje. Trzeba przyznać, że taka informacja może wzbudzać uzasadnione obawy, więc tym bardziej należy ludziom pozwolić podjąć decyzję, czego bardziej się boją: potencjalnego zakażenia i jakiegoś niewielkiego stosunkowo ryzyka śmierci, zwłaszcza u osób młodych, czy nieznanych, potencjalnych skutków ubocznych tego preparatu genetycznego, który jest przygotowany na szybko, bez koniecznych, kilkuletnich badań i obserwacji ewentualnych odległych działań. Działania medyczne przymusowe mogą nam się kojarzyć z niechlubną przeszłością pewnego niemieckiego lekarza z okresu II wojny światowej, myślę, że nie muszę jego nazwiska cytować. Tymczasem była minister edukacji, obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego, pani Anna Zalewska powiedziała, cytuję jej słowa: „Każda wypowiedź, która nie jest zachętą, ale próbą dyskusji na temat szczepienia, jest nieodpowiedzialna”. Kiedyś o PZPR wolno było tylko mówić pozytywnie, albo wcale. Tu przypomnę jak kiedyś z rozbijającą szczerością wypowiadał się były Główny Inspektor Sanitarny

Jarosław Pinkas: „Wygenerujemy takie zapotrzebowanie na szczepionkę, że wszyscy będą się chcieli zaszczepić”. Można to zrozumieć, że ludzie będą do tego stopnia straszeni, że będą się decydować na działania medyczne nie zawsze konieczne, nie zawsze bezpieczne. A swoją drogą warto wiedzieć, że firma Pfizer wypłaciła miliardowe kary za fałszowanie wyników badań, za szkodliwe działanie swoich produktów (informacje o zapłaconych karach [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#) – przyp.).

Nie możemy mówić, że do normalności wrócimy, jak uporamy się z wirusem, bo tak jak w przypadku innych chorób wirusowych najprawdopodobniej będziemy musieli żyć z tym wirusem przez następne lata. Nie lekceważmy żadnej choroby, ale nie podejmujemy działań nieadekwatnych do rzeczywistego zagrożenia, sprzecznych z elementarnymi zasadami logiki, z prawdziwym dobrem pacjenta. Znany wirusolog prof. Włodzimierz Gut, nota bene rządowy doradca w kwestii epidemii SARS-COV2 uważa, że na koniec epidemii trzeba będzie poczekać. Zacytuję jego słowa: „Z punktu widzenia rozgrywek, które są przy jej okazji prowadzone, nigdy go nie będzie. Konieczne jest utrzymywanie pewnej ilości zachorowań, żeby propagować swoje leki. Nie wierzę, że świat sobie z tym poradzi. Takie są egoistyczne interesy firm farmaceutycznych”. Widocznie prof. Gut ma więcej informacji niż wielu z nas. Nie mam podstaw do negowania tej jego odpowiedzi. Trudno uwierzyć, że osobom decydującym o narzucaniu rygorów poprzez paraliżowanie normalnego życia, chodzi o ratowanie zdrowia i życia. Jeśli komuś naprawdę zależy na uratowaniu największej ilości istnień ludzkich to powinien nakierować swoje działania tam, gdzie można uratować najwięcej osób. Tymczasem co 8 sekund umiera na świecie z głodu jedno dziecko. 30 tys. dzieci umiera dziennie przed 5 rokiem życia z powodu braku właściwej opieki i niedożywienia. Według UNICEF rocznie umiera 11 milionów takich dzieci. Gdyby pieniądze, które przepadły w wyniku lockdownu, a także na zakup maseczek przeznaczyć na ratowanie tych biednych dzieci to byłoby to najbardziej humanitarne postępowanie. Jest wielu uczciwych ludzi, naukowców, lekarzy, którzy nie są

sponsorowani przez koncerny farmaceutyczne i mówią prawdę zgodnie z wiedzą opartą na niezależnych, wiarygodnych badaniach naukowych. Ich wypowiedzi są jednak blokowane przez ograniczenie dostępu do mediów, a oni sami są szykanowani, bo głoszą prawdę, podają fakty, które są niewygodne. Zarzuty, jakie im się stawia są nieraz tak absurdalne, jak te opublikowane w jednym z tygodników – pozwolę sobie zacytować, dotyczy to pana prof. med. Ryszarda Rutkowskiego: „Rozpowszechnia informacje, które mogą być niezgodne ze stanowiskiem ekspertów i naukowców, zajmujących się walką z pandemią”. Nie z wiedzą naukową, tylko ze stanowiskiem ekspertów. Wniosek: to znaczy, że jeśli eksperci coś ogłaszają i jest to sprzeczne z nauką, to powinniśmy słuchać ekspertów. Tymczasem powinno być inaczej. Powinniśmy żyć w prawdzie, słuchać Boga i własnego, prawidłowo ukształtowanego sumienia” (...).

Autorstwo: dr Zbigniew Martyka

Opracowanie i źródło pisane: ProKapitalizm.pl